

# W obłędzie rosyjskich wpływów

26 kwietnia 2025

Zajmując się od lat problematyką siły w stosunkach międzynarodowych nie zdawałem sobie sprawy, że jeden z jej przejawów – wpływ – może mieć aż ponad dwieście synonimów.

Pozwala to na dużą dowolność interpretacyjną i stosowanie tego pojęcia na określenie czynności bardzo luźno powiązanych ze sobą. Tak więc wpływ – według internetowego słownika synonimów – może występować w kontekście sprawowania władzy (panowanie, dowodzenie, zwierzchność, dominacja, zarządzanie), komunikowania z ludźmi (namowa, agitacja, inspiracja, nakłanianie, perswadowanie, podpuszczanie, poduszczenie, podszept, sugestia, zachęta) czy skutecznego działania (interwencja, lobbying, mobbing, nacisk, presja, parcie, szantaż, werbunek).

Nie bez powodu w literaturze naukowej wpływ nie jest uznawany za precyzyjną kategorię wyjaśniającą. Ze względu na obszerne konotacje pojęcie to stosowane jest intuicyjnie w celach opisowych, a nie analitycznie dla wykazania konkretnych związków przyczynowo-skutkowych. Niesie ono dużą dozę umowności, uznaniowości i subiektywizmu. Nietrudno przy jego użyciu wpaść w pułapkę przesady, tendencyjności, enigmatyczności czy uproszczeń, a nawet prymitywizacji. Trudności związane z pomiarem stopniowalności wpływu powodują, że w poważnych badaniach rozmaitych zjawisk i procesów ostrożnie podchodzi się do operacyjnego i funkcjonalnego wymiaru tego pojęcia.

Są jednak pewne sfery społecznych oddziaływań, w których nadaje się pojęciu wpływu nieograniczone, niszczycielskie i wręcz demoniczne znaczenia. Tak jest w dziedzinie szeroko rozumianej agentury wpływu, odnoszącej się do aktywności służb specjalnych. Przedmiotem ich zainteresowań jest intencjonalne rozpowszechnianie poglądów i przekonań w celu skłonienia

innych do działań czy pożądaných zachowań. W zależności od moralnej kwalifikacji podmiotu wpływającego (przyjaciel, wróg, swój, obcy) efekty jego oddziaływania są zbawienne lub katastrofalne w skutkach. A poddawany wpływom jest albo niewinną ofiarą, bądź beneficjentem, albo współsprawcą zła, nawet mimo braku swojej woli czy świadomości.

W odniesieniu do stosunków międzynarodowych wpływ polega na wywoływaniu zmian w systemach wartości, w postawach i zachowaniach różnych uczestników, od władz państwowych poczynając, poprzez organizacje, na jednostkach kończąc. Dzieje się to zwykle pod osłoną zbiorowych mechanizmów konsultacyjnych i za pomocą perswazji dyplomatycznej większych i silniejszych wobec mniejszych i słabszych. Skutkiem wpływu jest zmniejszanie zakresu autonomii, wewnątrzsterowności czy niezależności różnych podmiotów. W rezultacie asymetrycznego stosunku sił między państwami wytwarza się tragiczny w skutkach odruch elit politycznych po stronie słabszej, polegający na konformizmie, naśladownictwie i ślepym posłuszeństwie. Ujawnia się kompradorski charakter klasy rządzącej.

Wpływanie jest aktywnością trwałą w czasie, o różnym nasileniu i z użyciem rozmaitych instrumentów. Uczestnicy wykorzystują środki materialne i niematerialne, sterowanie i manipulację psychologiczną, propagandę i dezinformację, prowadzą sabotaż i infiltrację. Ze względu na specyfikę takich oddziaływań od funkcjonariuszy publicznych wymagana jest nie tylko wysoka świadomość podatności i narażania się na ryzyko wpływu ze strony innych uczestników międzynarodowych, ale i profesjonalna odporność.

Wpływ o charakterze politycznym należy do siły motywacyjnej państwa. Determinuje gotowość i intensywność wysiłków państwa, a ściślej jego decydentów, na rzecz zdobycia jak największego prestiżu i najwyższego statusu w stosunkach międzynarodowych. Aktywność tę warunkują rozmaite czynniki, od wartości ideologicznych poczynając, przez narodowe tradycje i

aspiracje, osobowość i ambicje polityków, po skuteczność i sprawność dyplomacji.

Sfera aksjologiczna jest szczególną podporą wpływu. Spełnia bowiem funkcje dyrektywne, ukierunkowujące. Idee i wartości inspirują działalność polityczną, dostarczają doktrynalnej legitymizacji interesom narodowym, wśród których występuje stabilizowanie i obrona istniejącego ładu międzynarodowego, jego zmiana bądź radykalna przebudowa (rewizja), ekspansja kosztem innych czy też misyjne promowanie własnych wartości i posłannictwo dziejowe. W każdym przypadku istotą wpływu jest opanowanie cudzej sfery symbolicznej, aby można było narzucać pożądaną, zgodną z partykularnymi interesami wpływającego wizję świata. Idąc dalej, chodzi o podporządkowanie elit politycznych, które pod wpływem obcych podmiotów są skłonne do kreowania zjawisk i procesów odpowiadających ich interesom.

W tych interakcjach oprócz negatywnych można także dostrzegać skutki pozytywne. Wpływ bowiem może wywoływać zmiany postaw, zachowań i wartości (emocji), w zgodzie z doktryną panującą w sojuszach czy wspólnotach międzynarodowych. Może rozbudzać instynkty kooperacyjne i solidarnościowe, motywować do współpracy i współdziałania. Nie ulega przecież wątpliwości, że wpływ Stanów Zjednoczonych na wielu członków wspólnoty atlantyckiej był przez wiele dekad oceniany w kategoriach pozytywnych, tak w sferze politycznej, jak kulturowej. Ludność wielu państw godziła się na pozostawanie w objęciach Ameryki za cenę gwarancji bezpieczeństwa i dobrobytu. Trzeba však zauważyć, że wpływ USA wywoływał także w wielu państwach sprzeciw i awersję, a także rozmaite przejawy buntu, nie wyłączając akcji zbrojnych i terrorystycznych.

## **„Społeczeństwo obywatelskie” za dolary**

Zamrożenie przez administrację Donalda Trumpa pomocy zagranicznej Agencji Stanów Zjednoczonych ds. Rozwoju

Międzynarodowego (USAID) zwróciło uwagę międzynarodowej opinii społecznej na ogrom środków (ponad 50 mld dolarów), jakie corocznie w postaci grantów i donacji kierowano do różnych odbiorców w ponad 100 krajach. Był to jeden z ważnych instrumentów wpływu kolejnych administracji amerykańskich (od czasów Johna F. Kennedy'ego) na budowanie przychylności społeczeństw wobec USA, urabianie środowisk medialnych i akademickich, promowanie klimatu sprzyjającego prowadzeniu z korzyścią amerykańskich interesów. W Polsce wielu beneficjentów tej pomocy wpadło w popłoch, gdyż zawaliła się mityczna konstrukcja o „wolności” mediów i bezstronności wielu organizacji pozarządowych. Może to powinien być impuls do wprowadzenia precyzyjnych zabezpieczeń prawnych, aby obce państwa, nawet sojusznice, nie mogły finansować pod różnymi maskami rodzimych partii politycznych, mediów, fundacji czy stowarzyszeń?

Doświadczenia wynikające z zagranicznej polityki kulturalnej wielu państw Zachodu, w tym wykorzystywania instytucji promocyjnych, ośrodków informacji czy rozmaitych fundacji, jako narzędzi wpływu, pożytkują obecnie liczne państwa w różnych częściach globu. Pośród nich jest także Rosja, której aktywność międzynarodowa w sferze świadomościowej i ideologicznej zasługuje niewątpliwie na wnikliwą uwagę. Z jednej strony odpowiednie służby państwowe muszą prowadzić stałą obserwację wpływów rosyjskich, w imię poszanowania wspólnych interesów i wartości, z punktu widzenia realnych wyzwań i zagrożeń. Z drugiej strony media i badacze powinni tworzyć w warstwie informacyjnej i analitycznej taki zasób profesjonalnej wiedzy, aby służyła ona normalnej komunikacji i rudymetarnemu respektowi między rządami i społeczeństwami obu państw, skazanymi geopolitycznie i geohistorycznie na bliskie sąsiedztwo.

Takiemu podejściu musi jednak towarzyszyć założenie, że obydwa państwa, niezależnie od formacji ustrojowej, przeciwieństw ideologicznych i ambicji politycznych przywódców, nie są

skazane na odwieczną wrogość, zwłaszcza przez pryzmat ich nastawień do państw trzecich. Że stać je na odbudowę zaufania i normalizację stosunków. Są przecież ku temu pozytywne przesłanki po każdej ze stron. Widząc liczne różnice w nastawieniu wzajemnym elit rządzących trzeba zauważyć, choć nie jest to stwierdzenie popularne wśród polskich rusofobów, że po stronie rosyjskiej ciągle tkwi potężny kapitał zainteresowania polską kulturą, doświadczeniami gospodarczymi czy samorządnością. Mało jest takich społeczeństw, gdzie demonstruje się sympatię i szacunek dla Polaków i ich dorobku.

Sprzyjającym paradoksem po stronie polskiej jest to, że dzięki przyjęciu wielomilionowej rzeszy wychodźców z Ukrainy, do publicznej przestrzeni powrócił wraz z językiem ukraińskim język rosyjski. W sensie komunikacji językowej i kulturowej Polacy bardziej zbliżyli się w ostatnich latach do Wschodu niż do Zachodu. Poza tym na owym niby tak już oswojonym Zachodzie mało kto pośród Francuzów, Niemców czy Anglików interesuje się tak wnikliwie Polską, jak dzieje się to na poradzieckim Wschodzie, po Azję Środkową sięgając. Ludzie stamtąd chcą tu przyjeżdżać, osiedlać się, uczyć języka, kształcić swoje dzieci. A dokonując takich wyborów, niekoniecznie kierują się uprzedzeniami wobec Rosji. Zwłaszcza, że wielu ma z nią liczne powiązania rodzinne czy zawodowe.

Przy masowej migracji mieszkańców republik poradzieckich, obecnych w różnych sferach życia publicznego, w tym w handlu czy transporcie (wystarczy spojrzeć na to z punktu widzenia pasażera warszawskich taksówek), dość kuriozalne wydaje się tropienie wpływów rosyjskich, bez zwracania uwagi na równie niebezpieczne wpływy ukraińskie, kaukaskie czy środkowoazjatyckie. Powoływanie kolejnych kosztownych speckomisji i opracowywanie dziwacznych raportów, służy odwracaniu uwagi od realnych uzależnień i zagrożeń penetracji polskiego państwa.

# Geopolityka strachu

Narzucony odgórnie aksjomat o powszechności i szkodliwości jedynie wpływów rosyjskich sprzyja ciągłemu podsycaniu wojen psychologicznych, jakie polskie formacje polityczne prowadzą nie tyle z Rosją, ile między sobą, w jaki sposób manipulują strachem w polskim społeczeństwie. Kolejne rządy szczują i podpuszczają Polaków na siebie, wykorzystując maszynę propagandową do manipulowania wolą, emocjami, percepcją i zdolnościami poznawczymi obywateli. Geopolityka strachu jest największym osiągnięciem w tych wojnach.

Wpływy rosyjskie w Polsce obrosły złowrogą mitologią, a usłudźni funkcjonariusze medialni, z udziałem służb specjalnych kreują rozmaite „teorie spiskowe”, kojarzą różne zdarzenia z aktami sabotażu, konspiracji i dywersji. Ponieważ trudno jest odkryć i zdemaskować zamierzone i intencjonalne akty szkodliwego wpływu, sięga się po insynuacje, pomówienia, dyskredytację i dyfamację. Uderza to w środowiska broniące swojego legalnego statusu, choćby w sferze medialnej, prawa do ochrony wolności konstytucyjnych, w tym wolności słowa i prawa do sprzeciwu (*ius resistendi*).

Świadomość, że ludzie różnych kultur i nacji wzajemnie oddziałują na siebie, stało się podstawą wykształcenia po II wojnie światowej dyplomacji publicznej. Jej istotą jest oddziaływanie przy pomocy jednostek i zorganizowanych grup społecznych na opinię publiczną za granicą. Sprzyja to budowaniu przychylności wobec interesów państwa i jego polityki zagranicznej, kreowaniu pozytywnych wizerunków, zaciekawieniu i otwieraniu na różne formy współpracy. Nie bez znaczenia w tym obszarze jest wymiana młodzieży, współpraca szkolna i uniwersytecka w zakresie kształcenia oraz wymiany doświadczeń badawczych.

W odniesieniu do Rosji wszystko to zostało przekreślone. Stosunki wzajemne na poziomie oficjalnym i dyplomacji

publicznej zostały całkowicie zamrożone. Regres pogłębiał się od czasu katastrofy smoleńskiej. Na ołtarzu samonapędzającej się rusofobii w „interaktywnym związku PO-PiS” poświęcono „dobre sąsiedztwo”, unijne polityki partnerstwa, i co najbardziej przydatne w codziennej koegzystencji, otwartość kanałów komunikacji dyplomatycznej. Ambasador rosyjski w Warszawie został uznany za postać „toksyczną”, niepożądaną w rutynowych kontaktach i ledwo tolerowaną. W tym samym czasie ambasadorowie mocarstwa hegemonicznego zza oceanu urastali w Warszawie do rangi lordów-protektorów. Nastały czasy braku „smaku i umiaru”, przypominające najgorsze „wzory” schyłku I Rzeczypospolitej, kiedy to właśnie carscy nominaci dzierżyli realną władzę zamiast króla. Dyplomacja polska, mimo swoich niekompetencji i licznych deficytów koncepcyjnych, najlepiej wywiązuje się z zadania „obrzydzania” Rosji każdemu, kto próbuje z nią utrzymywać stosunki w duchu realizmu i respektowania wzajemnych interesów.

## Ukraińska pułapka

Media głównego nurtu, przy udziale politycznych szalbierzy, postawiły na kampanię stygmatyzowania i dezawuowania wszystkich osób, które swoim charakterem, siłą woli i odwagi, a także wiedzą i kompetencją były w stanie przeciwstawić się nachalnej rusofobicznej propagandzie i ogłupianiu społeczeństwa wszelkimi możliwymi metodami. Motywem przewodnim wielu krytycznych wystąpień wobec władzy pisowskiej czy koalicyjnej spod znaku „demokracji walczącej” stała się ciągle aktualna przestroga przed staczaniem się państwa polskiego w coraz większe uzależnienie od wojny na Ukrainie.

Paradoksalnie, mimo wplątania w obce swary, na takim tle Polska pośród partnerów unijnych i sojuszników euroatlantyckich wyrosła na „wpływowego” uczestnika gry na Wschodzie. Tyle, że ten wpływ zaprowadził ją w „ślepą uliczkę”. Gdy bowiem kończy się hojna pomoc Zachodu dla Ukrainy i słabnie protekcja amerykańska dla bezpieczeństwa

europiejskiego, Polska pozostaje sam na sam z roszczeniową Ukrainą i nieprzyjazną, ciągle potężną i skuteczną Rosją. Elitom politycznym znad Wisły grozi największa klęska wizerunkowa od wieków. Towarzyszy jej konieczność uznania realiów i wycofania się z agresywnej krucjaty ideologiczno-propagandowej przeciw Rosji.

Żaden z przodujących w sondażach kandydatów na urząd prezydenta nie odczytuje bieżącej sytuacji w kategoriach szans, możliwości i wyzwań w stosunkach z sąsiadami na Wschodzie. Zawężona optyka proukraińska blokuje wypracowanie strategii akomodacyjnej, uwzględniającej rekonstrukcję globalnej geopolityki. „Enemizacja” polityki wschodniej, czyli oparcie koncepcji i działań na wzajemnej wrogości jest pułapką, z której trudno będzie wyjść w przewidywalnej perspektywie.

Co szczególnie drażni w oficjalnej diagnozie rosyjskich wpływów, to niezwykle niska ocena odporności Polaków na obce manipulacje. To pogarda dla samodzielnego, wewnątrzsterownego myślenia i zdolności poznawczych. Tego rodzaju werdykty wydają przy tym ludzie bez fachowych kwalifikacji, mimo posiadanych tytułów naukowych czy stopni zawodowych. Amatorzy i głupcy mogą wyrządzać więcej szkód niż pożytku. Przyjęcie przez nich założenia o istnieniu jakiegoś wyimaginowanego „obozu zdrady narodowej” prowadzi raczej do blamażu i kompromitacji tych pseudofachowych gremiów. Bez żadnego merytorycznego uzasadnienia i weryfikacji empirycznej dzieli się obywateli na lepszych i gorszych. W pluralnym rzekomo społeczeństwie i liberalno-demokratycznym państwie odmawia się prawa do głoszenia własnych racji i odmiennych punktów widzenia. Zarzut powtarzania narracji rosyjskiej („mówienia Putinem”) świadczy o emocjonalnym wydawałoby się infantylizmie, ale – o zgrozo – jest zapowiedzią cynicznych ciągów zamordystycznych. Jeśli coś jest niezgodne „z linią wodza, partii, a nie daj Boże – Unii Europejskiej”, to grozi katastrofą narodową. Nie wiadomo, czy śmiać się, czy płakać. Tzw. liberalna nietolerancja ma się w

Polsce coraz lepiej i zyskuje poklask od lewej do prawej strony sceny politycznej.

Wpływy obcych państw i struktur pozapaństwowych w świecie powszechnych praktyk fałszowania informacji i świadomej, cynicznej manipulacji w skali globalnej wymagają dojrzałej metodologii diagnozowania i analizy zagrożeń, wyrafinowanych technik wykrywania wrogiej działalności, demaskowania źródeł, działań osłonowych i przeciwdziałania szkodom. Taka metodologia musi jednak opierać się na zobiektywizowanych kryteriach selekcjonowania faktów i zdarzeń, odróżniania informacji od opinii i narracji, oddzielania prawdy od fałszu, zmyśleń i urojeń od realnych zdarzeń, wyzwolenia od chorobliwej podejrzliwości i wrogich atawizmów. Działanie wbrew tym wymogom prowadzi zawsze do dezorientacji poznawczej, która potęguje istniejące już dysonanse, sprzyja budowaniu i utrwalaniu fałszywych wizerunków przeciwnika, a siłą napędową historii czyni mity ideologiczne, sprzyjające chwilowej konsolidacji społeczeństwa, z czasem jednak prowadzące do myślenia życzeniowego, megalomanii mocarstwowej i błędów strategicznych, których skutki – jak bywało wielokrotnie w historii – są nie do naprawienia.

## **Polacy nie są głupcami**

Przewrażliwienie elit politycznych i medialnych na tle wrogich wpływów rosyjskich, nawet gdy ma swoje emocjonalne uzasadnienie, na dłuższą metę szkodzi polskiej polityce, która tkwi w pułapce ahistoryzmu. Deformowanie myśli politycznej metafizyczną wrogością i wiecznym zagrożeniem egzystencjalnym ze strony Rosji kieruje ogromną energię społeczną w stronę kosztownych zbrojeń, przygotowywania ludzi na perspektywę niszczącej wojny, życia w cieniu ryzyka katastrofy i niepewności. To wszystko nie sprzyja budowaniu pokojowego ładu społecznego, opartego na zdrowych podstawach moralnych i zaufaniu do władzy. Przeciwnie, w wielu przypadkach prowadzi do wyobcowania, co znajduje wyraz w ucieczce na emigrację czy

wykupywaniu posiadłości za granicą.

Z antyrosyjskimi fobiami idzie w parze chorobliwy lęk władz, aby polskie społeczeństwo nie odwróciło się pod wpływem obcych suflerów od swoich skłóconych ze sobą przywódców. Aby nie wypowiedziało posłuszeństwa nachalnej opcji antyrosyjskiej i nie wypromowało sił opowiadających się za przywróceniem pokojowej równowagi oraz pragmatycznego ułożenia się ze wszystkimi sąsiadami, w tym z Rosją i Białorusią.

Jestem przekonany, że mimo kampanii kłamstw i fałszerstw w relacjach polsko-rosyjskich, podsycania rusofobii i szumu medialnego, wielu moich rodaków ma własne rozumne zdanie na tematy jakości rządzenia w Polsce, problematyki migracyjnej i integracyjnej w ramach Unii Europejskiej czy stosunku do Ukrainy i Ukraińców. Nie trzeba wyrafinowanej agentury wpływu, aby Polacy potrafili sensownie i racjonalnie oceniać otaczającą ich rzeczywistość. Liczne wypowiedzi w mediach społecznościowych potwierdzają dobre rozeznanie uwarunkowań wewnętrznych i zewnętrznych polskiej polityki, niepozbawionej niestety szkodliwych fiksacji.

Autorstwo: prof. Stanisław Bieleń

Źródło: [MyslPolska.info](http://MyslPolska.info)